

STALIN I STALINIZM
(DYSKUSJA REDAKCYJNA NAD ARTYKUŁEM ZBIGNIEWA
MUSIAŁA: *PAŃSTWOTWÓRCZY WYMIAR STALINIZMU* —
10. 10. 1988 R.)

Witold Mackiewicz: Szanowni Państwo, witam wszystkich obecnych na naszym spotkaniu, zaś szczególnie gorąco — witam autora referatu doc. dr hab. Zbigniewa M u s i a ł a i przybyłych gości.

Artykuł Zbigniewa M u s i a ł a *Państwowotwórczy wymiar stalinizmu*, został opublikowany w vol. 6/1988 „Edukacji Filozoficznej”. Problem stalinizmu został w nim jedynie dotknięty, co zostało zapowiedziane w tekście; Autor zachęcał także czytelników do dyskusji na ten niezwykle ważki temat. Nasza wymiana poglądów może być tylko skromnym wkładem w debatę nad fenomenem stalinizmu i jego wieloaspektowymi wymiarami kulturowymi. Tym samym — nie należy się spodziewać, iż zostanie tu powiedziane wszystko i w sposób jedynie słuszny. Nikt rozsądny takich wymogów przed dyskusją nie może stawiać.

Tekst artykułu był Państwu znany wcześniej, zatem uprzejmie proszę Autora o przypomnienie jego głównych tez.

Zbigniew M u s i a ł : Poddany pod osąd Państwa tekst zawiera idee na temat stalinizmu, które zrodziły się podczas pracy nad książką *Kontrowersje wokół Plechanowa*, złożonej do druku w 1983 roku. Chodziło mi tam m. in. o wyjaśnienie powodów gwałtownych ataków na nestora rosyjskich marksistów po śmierci Lenina, a zwłaszcza przyczyn całkowitej dyskredytacji pozycji i piśmiennictwa Plechanowa w początkach lat trzydziestych. Konkluzją przeprowadzanych wówczas przeze mnie analiz jest teza, że mieńszewicka orientacja Plechanowa oraz przypisywane mu tzw. *błędy filozoficzne* grały rolę jedynie pomocniczą. Rzeczywistym powodem dezawuacji Plechanowa i jego spuścizny była forsowana przez Stalina konstrukcja hierarchii kultów, w której myśliciel ten się nie mieścił. Konstrukcja ta stała się podstawą stalinowskiego systemu sprawowania władzy, który, jak sędzę, jest nowym, bez precedensu w dziejach systemem państwowości.

W niniejszym artykule podejmuję właśnie próbę zrekonstruowania w ogólnym zarysie tego systemu państwowości, starając się tym samym wykazać, że stalinizmu nie można sprowadzać do kultu osoby Stalina,

a nawet do kultu jednostki. Stalinizm to system sprawowania władzy obliczony na daleką metę, system, którego Stalin był twórcą i pierwszym, lecz nie ostatnim jego przywódcą. Ten typ państwowości realizowany jest obecnie, w swej klasycznej postaci, w niektórych krajach tzw. wspólnoty socjalistycznej.

Celem artykułu jest przeciwstawienie się rozpowszechnionym obecnie usiłowaniom wyjaśnienia zbrodniczych przejawów stalinizmu satanicznymi cechami osobowości samego Stalina. Stworzony przez Stalina a system sprawowania władzy, który — z braku lepszego określenia — nazywam systemem kultu przywódcy, stanowi zasadniczy aspekt i zarazem polityczne podłoże stalinizmu. W systemie tym, a nie w kulcie osoby Stalina, jak również w jego diabolicznej osobowości dopatruję się zasadniczego źródła negatywnie ocenianych dzisiaj zjawisk. Kult osoby Stalina był tylko logiczną konsekwencją tego systemu państwowości a nie jego podstawą.

Adam H a y t o: System władzy nazywany stalinizmem, w krajach socjalistycznych, a szczególnie w Związku Radzieckim, spowodował tak wiele rozmaitych indywidualnych nieszczęść oraz pozostawił wciąż żywe jeszcze widmo grozy, że istnieje pilna potrzeba, aby intelektualnie i pragmatycznie zapanować nad tym zjawiskiem, czyli wskazać skutecznie środki profilaktyczne przeciw niemu. Na plan pierwszy skłonny byłbym wysunąć ten drugi aspekt, gdyż praktyka życia społecznego nie może czekać na jakieś szczególnie przydatne jej wyniki badawcze, ale już korzystac może z dobrych doświadczeń innych systemów społecznych. Dla przypomnienia podam, że w Związku Radzieckim od represji stalinowskich zginęło o wiele więcej osób, niż zginęło ich ogółem od represji hitlerowskich, oczywiście pomijając żołnierzy poległych na frontach wojny. Nieśamowitą swoistością represji stalinowskich było i to, że, w przeciwieństwie do głównego celu zbrodniczych praktyk hitleryzmu, skierowane one były przeciwko własnemu narodowi.

Zbigniew Musiał w zakończeniu swojego szkicu stawia problem *antropologicznego wymiaru stalinizmu*, zapytuje o jakość tych *strun* w naturze ludzkiej, które odpowiedziały na jego wpływ *pozytywnym rezonansem*. Ten kierunek badań wydaje mi się nieco rozpraszający i zwodniczy, gdyż chodzi w tym wypadku mniej o odkrywanie kolejnych generaliów natury ludzkiej, a raczej o wycechowanie społecznej, tj. organizacyjno-politycznej swoistej niewłaściwości stalinowskiego systemu władzy — jego strukturalnej wadliwości.

W licznych dziełach z zakresu antropologii filozoficznej, także wikty-mologii, itp., znajduje się obszerna wiedza na temat człowieka, którą dostatecznie wyrazić można w sądzie, że nie można mu ufać całkowicie,

gdyż podmiotowość jego jest wielce złożona i wahlowa, i z tej przyczyny nigdy nie wiadomo czy i kiedy przeważą w człowieku dobre kompromisy, to jest wybory wartości wyższych nad niższymi, czyli altruistycznych (społecznych) nad egoistycznymi (popędowymi). Nie załamamy rąk nad tą obiektywną hybrydowością człowieka, gdyż będąc *homo sapiens* i *homo demens* zarazem, jest człowiek unikalną nadstrukturą bytową, posiadającą zdolność i *prawo* do błędu, ale i możliwość refleksji nad nim. Przytoczę tu bardzo odpowiadający mi cytat ze znanej książki Edgara Mori na: *Człowiek jest mędrce — szaleńcem. Ludzka prawda zawiera w sobie fałsz, ludzki porządek — nieład. Trzeba zatem zadać sobie pytanie, czy wzrost złożoności, postępy pomysłowości, inteligencji, życia społecznego dokonały się wbrew, wraz czy wskutek nieładu, błędu, zwidów. I na to pytanie odpowiemy: zarazem w b r e w, wraz i na skutek; właściwa odpowiedź musi być złożona i sprzeczna*. Z tego też względu człowiek nie może się obyć bez zewnętrznych i wewnętrznych mechanizmów regulujących jego postępowanie.

W praktyce codziennej decyzje człowieka determinowane są dość często przez impulsy popędowe bądź, bardzo do nich w sferze przeżycia podobne, monoidee, czyli zabsolutyzowane informacje częściowe (półprawdy), obezwładniające umysł zwykle na podłożu emotywnym. W wielkim uproszczeniu można by rzec, że świat ludzkich *błędów* jest w niemałym stopniu pochodną właśnie braku wielostronnej informacji i refleksji nad nią oraz braku powściągliwości (pośredniości) w działaniu. Te braki znacznie zredukowane są wówczas, gdy jednostka w procesie wychowania wyposażona została w szkielet moralny, który profiluje, niejako *prefabrykuje* wybory analogicznie do tego, jak kodeks drogowy wpływa na decyzje kierowcy. Wybory natychmiastowe i odruchowe nie bywają wówczas całkiem ślepe i podległe przypadkowemu wpływom, bo udrożnione zostały przez uprzednio wypracowane schematy zachowań, które tym są trwalsze, im bardziej podlegają jeszcze społecznej kontroli.

Jeżeli tzw. *zło* jest, jak dotąd, stałym składnikiem obiektywności ludzkiej, trzeba mu patrzeć prosto w twarz i nie pozwalać, aby paraliżowało ono działania przeciwstawne i zapobiegawcze. W oparciu o wiedzę o człowieku, w życiu społecznym nie należy zatem zdawać się na przypadek, a więc na wiarę w tzw. *dobrą stronę natury ludzkiej*, lecz stwarzać trzeba takie konstrukcje instytucjonalne, które wzmacniałyby i inicjowałyby lepszą stronę człowieka. Może chodzi właśnie bardziej o struktury inicjujące w człowieku działania społecznie pożądane i o bierne zapory wobec zła w postaci rozumnego prawa (wszak wolność, choćby w intencji Hegla, to podporządkowanie się prawu), niż o terrorystyczne tępienie ludzi za domniemane przejawy tkwiącego w nich zła w supozycji, że tylko ono w nich przeważa? Myślę, że stalinizm ożywił się zabsolutyzowaniem pesy-

mistycznego wzglądu na naturę człowieka przy skorelowanym z nim prymitywnym niedowładzie (niedopracowaniu) prawno-organizacyjnym, który objawia się do dziś. Rozrost przy tym aparatu represyjnego, administracyjnego i politycznego nie przeczy temu, co stwierdziłem, gdyż brak stałych i wyraźnych norm oraz kwalifikacji prawnych dla działania tego aparatu przejawiał się w notorycznej samowoli jego postępowania oraz przekonaniu o własnej niezawisłości (lepiej wiedzy) od społeczeństwa. Gdy cele rewolucji przesłonięte zostają przez jej instrumenty, społeczeństwo pogrąża się w chaosie (niesprawności wynikłej z motywacyjnej entropii).

Spróbujmy dociec jego obiektywnych przyczyn. Zbiegniew M u s i a ł za podstawowe podłoże stalinizmu uważa *system kultu przywódcy*, który w ściśle scentralizowanej i shierarchizowanej strukturze władzy promieniował niejako od osoby przywódcy na wszystkie poniższe szczeble władzy. Był więc stalinizm w tym ujęciu typowym przykładem władzy autorytarnej (Erich F r o m m), czyli kultem władzy samej. Sam przywódca uważał, że utrzymanie władzy (w retoryce ideologicznej *dyktatury proletariatu*) uświęca wszelkie stosowane środki, władza stała się więc w praktyce politycznej celem samym w sobie. Kult władzy skierowany był od dołu do góry, władza niższa czciła wyższą, a zinstrumentalizowane masy czciły wszelkie składniki władzy: przywódcę, działaczy władzy wszystkich szczebli, partię, rząd, insygnia władzy itd. Interes jednostkowy zastąpiony został przez wolę mas, dyktowaną im przez przywódców. Zarazem konkretne cele rewolucyjnego państwa pozostawały w cieniu ideologicznych hipostaz (np.: *socjalizm ustrojem najszcześniejszych ludzi na świecie*), które przedstawiane były jako najwyższe dobro ogółu. Skrótowno można powiedzieć, że stalinowski system rządów charakteryzował się prymatem iluzorycznej praktyki nad teorią i celami marksizmu, była to więc polityka bez zasad (poza chęcią zachowania władzy), ponad prawem i bez niego.

Mówiąc o brakach w zakresie prawa (i tym szczególnie chciałbym uzupełnić rozważania M u s i a ł a), mam na myśli anachroniczność stalinizmu jako systemu sprawowania władzy, jego wzrastającą nieadekwatność do potrzeb w miarę biegu wydarzeń. Stalinizm był bowiem przeniesieniem stylu władzy uzasadnionego na etapie rewolucyjnego jej przejmowania i ustanawiania, na okresy porewolucyjne, a więc na okresy, w których życie w państwie powinno się normalizować (opierać na prawie) i koncentrować na celach rzeczowych. Stalinizm był reżimem stymulującym sytuacje permanentnie rewolucyjne, ciągle zagrożenie i niestabilność władzy, gdyż takie warunki jej sprawowania dawały szczególne, jakby wojenne, przywileje przywódcy i jego aparatowi i sytuowały ich poza prawem. Stąd rządy w okresie stalinowskim cechuje osobliwa alergia po-

lityczna, ciągła obawa przed najczęściej wyimaginowaną konkurencją do sprawowania władzy oraz jakby kompleks własnej legalności. Przeciąganie *sytuacji rewolucyjnej* łączyło się z totalnym odrzucaniem tradycji i doświadczeń politycznych pozytywnie sprawdzonych w innych czasach i miejscach. W sferze ideologii — wyrażało się w dodawaniu do wszelkich własnych określeń form życia społecznego, przymiotnika *socjalistyczny*, który uzasadniać miał rzekomo całkowicie nową praktykę, a w istocie dowolność w działaniu. Schemat ten pomijał prawdę, że pewne wartości mają charakter ogólnoludzki, a więc obywają się bez przymiotników (chyba, że te ograniczać mają ich ogólnoludzki walor, jak np. w określeniu *moralność burżuazyjna*), a pewnych osiągniętych wcześniej form życia społecznego ulepszyć się już nie da, bo są w pierwotnym pomysle optymalne, jak np. demokracja.

Właśnie demokracja wiąże się z bardzo delikatnym politycznie a zarazem podstawowym problemem, który nazwę problemem precedencji władzy w socjalizmie. Termin *precedencja* wziętem z języka dyplomatycznego, w którym oznacza on rangę konkretnego dyplomaty w grupie innych akredytowanych w danym państwie. Hierarchię dyplomatów określa obecnie skrupulatnie protokół dyplomatyczny, ale wcześniej, gdy go nie było, ustalanie dyplomatycznego *starszeństwa* było ustawicznym powodem walk, sporów i bałaganu. Otóż, pod pewnym względem, system polityczny krajów socjalistycznych przypomina ten właśnie okres braku kryteriów hierarchii i wzajemnych relacji poszczególnych składników władzy, a przede wszystkim sprawującej kierowniczą rolę partii — do pozostałych trzech tradycyjnych pionów władzy, tj.: ustawodawczej, wykonawczej i sądowej.

Oświeceniowy (zwłaszcza Montesquieuowski) pomysł na demokratyczną formę władzy miał na celu zastąpienie despotycznej, niepodzielnej władzy królewskiej władzą zdekomponowaną, czyli podzieloną na rozmaite obszary i kompetencje, a jednocześnie opartą na szerokiej społecznej reprezentacji i kontroli zarazem. Warunkiem zachowania demokracji miała być wzajemna niezależność (izolacja) poszczególnych pionów władzy, a tym samym trójstronna kontrola gwarantująca zachowanie podziału władzy i respektowanie przypisanych konstytucją prerogatyw. Ten typ demokracji zakłócony został w krajach socjalistycznych przez obecność partii komunistycznych, które w tej strukturze władzy nie znajdowały dla siebie konstytucyjnego — prawnie zagwarantowanego i ściśle określonego — miejsca. Stąd kierownicza funkcja partii w społeczeństwie objawia się często w interwencyjnej formie działania, w której, zastępując w zależności od potrzeb działanie trzech tradycyjnych pionów władzy, znosiła faktycznie ich izolację, a więc tym samym decentralizm władzy i wzajemną kontrolę, i w efekcie demokrację. Wbrew bowiem swojej nazwie

tw. centralizm demokratyczny demokracją nie był i być nią nie mógł, bowiem partia, nawet kierując się wyłącznie swoim statutem, faktycznie funkcjonowała niezależnie od konstytucji swojego kraju i pozostawała poza kontrolą całości organizmu społecznego. Ten stan rzeczy m. in. umożliwiał np. Stalinowi bezkarną i samowolną działalność. Niedookreśloność statusu partii w systemie władzy, a w praktyce częste dublowanie przez nią innych organów państwowych, porównać można do drutu rzuconego w poprzek trzech izolowanych przewodów przewodzących prąd i powodującego przez to notoryczne spięcia i zakłócenia. Wiele było dotąd sensownych propozycji nt. kierowniczej roli partii w społeczeństwie, ale tak długo, jak nie uzyskają one sankcji prawnych w ustawie zasadniczej, tak długo pozostają czystymi ideami i problem precedencji władzy politycznej partii w krajach socjalistycznych nie zostanie rozwiązany. Niepotrzebnie przedłuża to nienormalną, jakby *rewolucyjną* sytuację prawną tych krajów, bo gdy ważny organ władzy, którego kompetencje i relacje do innych składników władzy nie są ujęte w normy prawa, pozostaje faktycznie poza kontrolą społeczną (wyłączając ewentualnie członków partii), to państwo, wbrew swoim intencjom, odwzorowuje skompromitowaną stalinowską formę władzy wraz jej potencjalnymi niebezpieczeństwami.

Mirosław Skwieciński: Uwagi moje opieram na książce Seweryna B i a l e r a, pt. *The Soviet Paradox*, która ze znanej mi literatury dotyczącej stalinizmu prezentuje najbardziej zwartą odpowiedź (raczej próbę odpowiedzi) na pytanie o istotę stalinizmu i jego nieuniknioność, lub możliwość innej niż stalinowska, drogi budowy społeczeństwa socjalistycznego.

1. Stalinizm był (względnie jest) realizacją idei rewolucyjnych, które doszły do głosu podczas wielkiego wstrząsu społecznego, którego widownią stała się Rosja w wyniku I wojny światowej. Idee te, obecne głównie w Leninowskiej myśli politycznej, wystarczyły, by obalić istniejący wówczas stan rzeczy, okazały się jednak nie na tyle silne i przekonywujące, by skłonić ludzi do ich praktycznej realizacji. Więcej nawet: rzeczywistość, w jakiej bolszewicy mieli przystąpić do realizacji swych idei, wymagała zdecydowanego odejścia od nich, urzeczywistniania koncepcji dokładnie przeciwnych hasłom, pod którymi bolszewikom udało się obalić rządy carsko-burżuazyjne.

Bolszewicy obiecywali egalitaryzm i wolność. Natomiast twarda rzeczywistość domagała się przede wszystkim prędkiej modernizacji społeczeństwa rosyjskiego, by *dorosło* ono do wartości, które chcieli zrealizować bolszewicy. Modernizacja ta wymagała twardych rządów autorytarnych, wyraźnej nierówności oraz bezwzględnej mobilizacji wszystkich rezerw społecznych. Historyczna rola Stalina polegała na tym, by użyć

politycznej siły bolszewizmu dla dokonania owej przyspieszonej modernizacji. To była owa stalinowska *rewolucja od góry*, której kolejnymi krokami były kolektywizacja z końca lat dwudziestych, industrializacja lat trzydziestych, militaryzacja społeczeństwa i wreszcie Wielka Czystka lat 1936—1938. Można więc stalinizm określić jako skrajnie brutalną i okrutną, choć udaną próbę odwrócenia procesu dezintegracji społecznej, charakterystycznego dla Rosji początków XX wieku i zaostrego przez I wojnę światową.

Okres stalinowski i wczesne lata postalinowskie były funkcjonalnie ekwiwalentne z innymi ruchami *odrodzenia*, występującymi w innych krajach — jak rewolucja Meji w Japonii, czy też bismarckowska *rewolucja od góry* w Niemczech lat 1870—1880. Uzyskano w trakcie tego procesu kilka ważnych zdobyczy społecznych: integrację społeczeństwa poprzez zespolenie nacjonalizmu z praktykami masowego terroru; zbiorową odpowiedzialność i sekularyzację wartości; przyspieszenie uprzemysłowienia kraju; przekształcenie struktury społecznej; radykalną poprawę siły militarnej państwa i jego pozycji na arenie międzynarodowej.

2. Proces rewolucji stalinowskiej *od góry*, to jeden aspekt stalinizmu — dynamiczny. Jego efektem jednakże był także i aspekt systemowy, który się stopniowo ukształtował: masowy terror, wysoko rozwinięte państwo policyjne, oparcie procesu decyzyjnego na dyktaturze jednostki, kult najwyższego przywódcy, przekształcenie partii z ruchu politycznego w polityczną machinę zarządzania przez partyjną biurokrację, dominacja Moskwy (Rosji) nad innymi, nierosyjskimi grupami ludności, całkowita kontrola polityki nad ekonomiką, rozwój gospodarczy uzyskiwany jedynie w drodze gromadzenia rezerw dla potrzeb przemysłu wojskowego i ciężkiego oraz stale wzrastające nakłady pracy, ziemi i kapitału, ukształtowanie się wyraźnie ustratyfikowanego systemu oznaczania pozycji jednostki poprzez jej siłę polityczną, sztywność i uniformizacja kultury nastawionej na ukazywanie życia jakim *powinno być*, nie zaś jakim jest, zespolenie rewolucyjnego mesjanizmu z nacjonalizmem wielkorosyjskim, wysoki stopień autarkii w planowaniu gospodarczym. Długa ta lista cech systemu stalinowskiego pozwala, jak sądzę, nieco zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie, czy we współczesnym socjalizmie mamy do czynienia jeszcze ze stalinizmem?

Odpowiedź, jakiej usiłowałem udzielić, jest pozytywna. Stalinizm jest dany w socjalizmie współczesnym niezależnie od życzeń poszczególnych ludzi czy ugrupowań. Istnieje głównie w strukturze ekonomicznej jako nakazowo-rozdzielczy system gospodarowania, ukształtowany jako narzędzie szybkiej modernizacji gospodarczej i społecznej. Ponieważ kraje socjalistyczne nie wypracowały innych metod gospodarowania — i nie

wiadomo, czy są w stanie to uczynić — ze stalinizmem mamy do czynienia ciągle, niezależnie od zaprzestania tych czy innych morderczych praktyk.

3. Za pozbawione sensu — tu polemizuję z moim przedmówcą — uważam próby rozstrzygania pytań o naturę zjawisk historycznych na podstawie elementów moralnych. Uważam więc np., że niezależnie od tego ile ofiar ludzkich przyniosła stalinowska rewolucja *od góry* w Rosji Radzieckiej, jak niewiele w Polsce czy NRD, jak wiele w Chinach czy Kampuczy, jej sens był taki sam. Nawet gdyby stalinizm nie pociągnął za sobą żadnej ofiary — stalinizmem w swym społecznym sensie być by nie przestał.

4. Sądzę, że elementy poparcia dla stalinizmu, występujące we wszystkich społeczeństwach przezeń dotkniętych, wywodzą się z nader różnych źródeł, opisywanych już niejednokrotnie. Wskazać tu, jak sądzą, wypada prace Hannah Arendt (*The Origins of Totalitarianism*), P o p p e r a (*The Open Society...*), Miłosza (*Zniewolony umysł*), Fromma (*Ucieczka od wolności*), Zaremby (*Narodziny klasy rządzącej w ZSRR*), S t a - w a r a (*Wspomnienia*) — listę tę możnaby jeszcze znacznie wydłużyć.

Witold Mackiewicz: Stalinizm wrósł w naszą duszę tak, jak wrosła w nią wielotysiącletnia kultura europejska. Była ona złożona i skomplikowana, wydała Homera i Troję, Nerona i Marka Aureliusza, wyprawy krzyżowe i stosy Inkwizycji, chrześcijańską miłość bliźniego i faszyzm, najbardziej okrutne wojny i Kartę Narodów Zjednoczonych. Nie trzeba z tej kultury czerpać wszystkiego, by być Europejczykiem, można czerpać to, co wzniosłe ale i to, co podłe.

Stalinizm był wykrzywionym, feudalnym kultem władzy zwierzchniej czy władzy w ogóle i prawa rzymskiego, twardego, okrutnego i bezwzględ- nego, ale nie kwestionowanego przez obywateli. Kim był Cezar i kim był Stalin? Cezar mógł w majestacie prawa, przy pomocy swojej gwardii, publicznie i krwawo rozprawić się z przeciwnikami; rytuał publicznej egzekucji na oczach tłumu — to *zdobycz* naszej kultury, to jakiś moment barbarzyński w naszej naturze. Otóż zarówno Cezar jak i Stalin, to byli przywódcy polityczni, moralni, religijni, naukowci, itd., zatem przywódcy absolutni. Ludzie wolą sądzić, że jest ktoś najmądrzejszy, kto ich poprowadzi, za nich rozstrzygnie sprawy duże i małe, ale i za nich popełni błąd, poniesie odpowiedzialność. Kult silnej, scentralizowanej i bezwzględnej władzy wykształcił ubezwłasnowolniony model obywatelskiej *psyche*, jest to dusza karna, posłuszna i uległa, chociaż nie jest trudno znaleźć w naszej kulturze odstępstwa od takiego obrazu. Jednak generalnie — nie znamy umiejętności podejmowania decyzji zbiorowo. A to jest jedna ze stron kultu Stalina.

Dlaczego u nas Sejm przez długie dziesięciolecia nie był Sejmem, dla- czego rząd — nie był rządem? Bo posłów i ministrów zawsze wyryczał

ktos mądrzejszy i bardziej kompetentny. Pamiętam spotkanie polskiej elity intelektualnej z Michaiłem Gorbaczowem na Zamku Królewskim w Warszawie w 1988 roku. Ci uczeni nie tylko prezentowali własne stanowiska, ale także pytali Gorbaczowa o subtelne kwestie teoretyczne, dając tym samym wyraz nadziei, że jest ktoś od nich mądrzejszy, ktoś, kto wszystko wie, kto wie za nich. Prości ludzie zachowują się podobnie: o władzy mówią wszystko, co najgorsze, ale gdy staną twarzą w twarz np. z gen. Wojciechem Jaruzelskim, z ufnym obliczem oczekują odpowiedzi na wszystkie, absolutnie wszystkie pytania. Oficjalne media taki nimb nieomyślności i wszechwiedzy przywódcy utrwalają, a jest to właśnie model stalinowski.

Ciąży na nas feudalny etos niekwestionowanej pozycji władcy (np. najlepszy, sprawiedliwy Ojciec, itp.), jego nieomyślności i świętości.

Wracając jednak do tradycji rzymskiej. Otóż rzecz w tym, że Rzymianie przeprowadzali egzekucje publicznie, jawnie, bo wszyscy respektowali jedno, znane prawo. Natomiast Stalin wymierzał swoją *sprawiedliwość* skrycie, przy pomocy zorganizowanej maszyny terroru. Oszukał naród i dlatego mówię, że jest to tradycja rzymska, ale wykoślawiona, zbrodnicza, bo tchórzliwa.

Terror rewolucyjny jest usprawiedliwiony, jeśli znosi terror jeszcze bardziej dokuczliwy. Ale po rewolucyjnym zryw — winno przyjąć leczenie ran i czas budowania. Określenie *rewolucja w permanencji* jest retorycznym wybiegiem i oznacza tylko tyle, że rewolucja nie spełniła oczekiwań. Stalin mógł o tym wiedzieć i bronił ideałów rewolucji — za wszelką cenę.

Andrzej Miś: Dyskusjom o Stalinie i stalinizmie — a odbywa się ich teraz, w epoce jawności, bardzo wiele — można przydawać różnorakie sensy. Najpierw jest to odrabianie zaległości: kiedyś takie dyskusje były nie do pomyślenia, więc teraz chce się nadrobić stracony czas, choć mówi się ze świadomością, że stalinizm to już historia. A stalinizm rzeczywiście jest już historią, choć nieraz słyszy się co innego: że na przykład sposób funkcjonowania państwa i gospodarki jest z pochodzenia stalinowski itd. Ma się wtedy na myśli dążenie państwa do reglamentacji wszelkich przejawów ludzkiej egzystencji, ale, moim zdaniem, stalinizm to nie tylko owo dążenie, lecz przede wszystkim owe potworne środki, jakie zastosowano do osiągnięcia swoich celów. I takie środki są już dziś niemożliwe, na taką skalę już nigdzie — chyba, że nastąpiłyby dziś niewyobrażalny kataklizm cywilizacyjny, co mogłoby doprowadzić do powrotu tych mrocznych czasów. Myślę jednak, że te dyskusje mają też inny sens: mianowicie mówiąc o Stalinie dyskutuje się o naszej współczesności.

Najwyraźniejsze jest to u tych dyskutantów, którzy chcą tłumaczyć stalinizm przez odwoływanie się do cech charakteru Stalina. Takie wyjaśnienia są dziś najbardziej rozpowszechnione. Początek dał im chyba ów słynny list Lenina do partii, w którym zwraca on uwagę na despotyczne usposobienie Stalina i sugeruje, że właśnie ze względu na to usposobienie powinno się Stalina odsunąć od kierowania partią. Lenin zakłada więc, że charakter przywódcy może mieć wielki czy nawet decydujący wpływ na charakter ustroju politycznego w państwie. W naszych czasach przede wszystkim literatura i film kontynuują ten sposób myślenia, choć i w pracach historycznych się go spotyka (o czym także pisze Zbigniew M u s i a ł). Sądzę, że rozumowanie takie uruchamiane jest przez dość łatwy do rozszyfrowania mechanizm. Otóż zakłada się, że jeśli to zawiłości duszy Stalina leżą u podłoża stalinowskiego systemu rządów, to wraz z odejściem Stalina (a także innych *małych Stalinów*, wyposażonych w podobną psychikę), kończy się też stalinizm. Trzeba jeszcze tylko, aby pojawił się przywódca o prawym charakterze, otwarty i o szerokich horyzontach, bez nieuleczalnych kompleksów i zahamowań — i poprowadził nas ku świetlanej przyszłości. Nadzieja została ocalona, ale rozum — pogrzebany! Potrzebujemy jednak bardziej nadziei — stąd popularność takich utworów, jak na przykład *Dzieci Arbatu* Anatolija Rybaka czy *Pokuta* Tengiza Abuładze, które w wielu fragmentach — kiedy próbują obnażyć zawiłości psychiki Stalina — są po prostu śmieszne (a ucieczka Abuładzego w groteskę jest tylko próbą zatuszowania tej śmieszności).

Inni autorzy wypowiadający się o Stalinie — tacy, co stracili nadzieję (albo chcą ją zdusić u innych), szukają odmiennych wytłumaczeń. Powiada się więc, że stalinizm był efektem zastosowania ideologicznych zasad Marksa, Engelsa, Lenina. W szczegółach różnie to wygląda, ale najczęściej stwierdza się, że marksizm jest produktem resentymetu klas uciskanych, co musi zaprowadzić jego wyznawców do zaaprobowania przemocy i w końcu do jej użycia. Inni znowu głoszą, że stalinizm jest kontynuacją wielowiekowej rosyjskiej tradycji sprawowania władzy przez niezależnego od nikogo i przed nikim nie odpowiadającego samodziernę, który musi stosować wszelkie środki potrzebne do utrzymania swego panowania, przy czym środki te są właściwie jedynie możliwe, gdy jakiegolwiek demokratyczne przyzwyczajenia i instytucje nie istnieją. Wreszcie pojawiają się też stwierdzenia — ale to raczej wśród tych, którzy chcą w jakiś sposób Stalina usprawiedliwić — że to specyficzna sytuacja, jaka wytworzyła się w Rosji po Rewolucji Październikowej (ogólny niedostatek, zagrożenie wewnętrzne i zewnętrzne), wymagała takich metod rządzenia czy też takie metody podsuwała.

Być może wszystkie te czynniki trzeba by brać pod uwagę, trzeba

je tylko odpowiednio oszacować. I odwołać się do Marksowskich wzorów — na przykład z *Osiemnastego brumaire'a Ludwika Bonaparte*, gdzie poczynania Bonapartego są przedstawione na tle walki klasowej, walki o realizację interesów różnych grup społecznych w ówczesnej Francji. W okresie stalinizmu także toczyła się taka walka (choć układ sił był zupełnie inny, niż przedstawiała to stalinowska propaganda), a w tamtej sytuacji przybierała ona owe potworne formy, o czym dziś mówi się coraz głośniej. Przy tym i osobowość Stalina, i rosyjska tradycja, a także sytuacja zewnętrzna nie były oczywiście bez znaczenia. Opis tej walki — to byłaby historia stalinizmu. Tak ją sobie wyobrażam i dlatego akceptując większość negatywnych i pozytywnych stwierdzeń Zbigniewa M u - siała, odrzucam jednak sugestię, która pojawia się na końcu, że pisząc o Stalinie należałoby też wziąć pod uwagę *antropologiczny wymiar* stalinizmu. Stalinizm nie tyle znalazł pozytywny rezonans w naturze ludzkiej, ile dla pewnych grup społecznych stał się sposobem realizacji ich interesów — i dlatego został zaakceptowany. Nie trzeba zapominać, że w okresie tym dla milionów ludzi otwarła się historyczna szansa niezwykle go awansu społecznego i zwyczajnie majątkowego i oni to, że S t a l i n e m na czele, zbudowali stalinowski system. To dlatego stalinizm nie upadł od razu po śmierci dyktatora: likwidacja stalinizmu uderzała w interesy wielkich grup społecznych, obrosłych w przywileje i zaszczyty. Nic dziwnego, że stalinizm do naszych czasów znajduje zwolenników, choć działają oni powodowani bynajmniej nie sentymentami czy przekonaniem ideologicznymi —• za sentymentami i za deklaracjami ideologicznymi stoją twarde ekonomiczno-społeczne interesy.

Jerzy Kosiewicz: (...) Stalinizm, jako najkrwawszy okres w dziejach państwa radzieckiego (i świata) nie pojawił się w próżni, nie mógł powstać jako konsekwencja niezbyt dopracowanego w sensie organizacyjnym, nowego, spontanicznie kształtującego się ustroju społecznego.

Istnieje, jako jeden z wielu, być może nieuzasadniony, pogląd, zgodnie z którym źródłem patologii stalinizmu należy doszukiwać się już w urzeczywistnieniu założeń Rewolucji Październikowej i w koncepcjach tworzenia państwa radzieckiego.

W *Archipelagu Gułag*, w przygotowywanej do druku w ZSRR książce Aleksandra Sołżenicyna, można znaleźć szczegółowe opisy ludobójstwa, jakie pojawiły się w łagrach jeszcze w lenińskim okresie formowania się państwa (nie wnikam w tym przypadku w pierwotne, humanitarne intencje resocjalizacyjne i wychowawcze twórców owych obozów). (...) Można oczywiście wątpić w prawdziwość wypowiedzi literackich czy publicystycznych nawet wybitnego pisarza, ponieważ, jak wiadomo, nie spełniają one przecież kryteriów naukowych i w związku z tym nie mogą

stanowić niepodważalnej podstawy do analiz z zakresu, między innymi, politologii, historii bądź też filozofii dziejów. (...)

O ile można wysunąć pod adresem Sołżenicyna jakieś zarzuty natury formalnej, to jednak nie można tego zrobić w stosunku do tekstów pisanych przez samego Lenina, albowiem ten polityk i filozof praktyki wprowadzał w życie własne ustalenia. I tak na przykład w konspekcie broszury, którą zamierzał przygotować *na jubileusz dwulecia Władzy Radzieckiej* (W. I. Lenin: *Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu*. W: Idem: *Dzieła wybrane*. T. 2, Warszawa, PIW, 1955, s. 533—541), Lenin pisze, że *Socjalizm to zniesienie klas. Żeby znieść klasy, należy, po pierwsze obalić obszarników i kapitalistów. Tę część zadania wykonaliśmy, ale jest to zaledwie część i to w dodatku nie najtrudniejsza. Aby znieść klasy, trzeba, po drugie, znieść różnice między robotnikiem a chłopem, wszystkich uczynić pracownikami. Tego dokonać od razu niepodobna. Jest to zadanie bez porównania trudniejsze i siłą rzeczy wymagające wiele czasu*. Jak widać, już w 1919 roku pojawiła się dość wyraźnie wyeksponowana zapowiedź powszechnej kolektywizacji całkowicie zrealizowana w nieludzki sposób kilkanaście lat później przez Stalina, po *Roku wielkiego przełomu*. (...)

(...) Jednym z punktów widzenia jest taki, że wypaczenia stalinowskie zaistniały głównie za sprawą dewiacji charakterologicznych Stalin a, osoby, jak stwierdza wielu historyków, pozbawionej wszelkich uczuć humanitarnych, ordynarnej, nieufnej, intelektualnie zawistnej i chorobliwie ambitnej. *Nota bene* właśnie w swoim testamencie politycznym, to jest w liście do Zjazdu partii w grudniu 1922 roku Lenin przestrzegał towarzyszy przed ewentualnymi zgubnymi następstwami oddania nieograniczonej władzy w ręce Stalina.

(...) Przypuszczam, że w przyszłości dojdzie do próby pełnej analizy korzeni stalinizmu z punktu widzenia różnych dziedzin: politologii, historii, socjologii, ekonomii, psychologii, filozofii i innych. Sądzę jednak, że nie nastąpi to zbyt szybko. (...)

Ewa Dorobińska: Stalinizm należy, moim zdaniem, do najbardziej zagadkowych fenomenów politycznych. Szokuje, domaga się wyjaśnień i umyka im. Tak dzieje się zwykle wtedy, gdy mamy do czynienia z paradoksem. Odrzucić, zanegować, pominąć, nie przyjąć go do wiadomości nie sposób, bo drażni, a i pogodzić się z jego istnieniem niepodobna, bo niepokoi. Jedyne wówczas wyjście, to potraktować jego wewnętrzną sprzeczność jak złudzenie, które w istocie da się pogodzić z racjami rozumu, choć droga do owej zgody nader zawiała. Siłą przyciągania umysłów, jaką ma zjawisko stalinizmu, upatrywałabym nie tylko w mnogości nieszczęść, jakie spowodował, ale też właśnie w jego swoistej paradoksalności.

Oto wielka, piękna idea triumfu człowieczeństwa nad barbarzyńskimi stosunkami *owocuje* milionami realnych ofiar! To przecież niemożliwe, a jednak się zdarzyło. Ponura tajemnica stalinizmu jest nie tylko wyzwaniem dla naszego intelektu, ale przede wszystkim uaktywnia zmysł etyczny. Zdziwiająca transformacja idealnego dobra w realne zło musi być wyjaśniona, aby moralny niepokój z nią związany nie przerodził się w lęk przed powtórką historii. Wyjaśnienie takie jest też sprawą *być albo nie być* dla wszelkich ideologii. U podstaw bowiem każdej z nich, zwłaszcza po precedensie stalinizmu, znajdować się musi odpowiedź na pytanie, czy wspomnianej transformacji można uniknąć przy oblekaniu ideałów społecznych w realne kształty. Odpowiedź twierdząca wydaje mi się wysoce nieoczywista i dlatego chcę podzielić się swymi uwagami na ten temat.

Przedem wszystkim chciałabym wyraźnie zdystansować się od rozstrząsania kwestii, na ile stalinizm był dziejową koniecznością, jak sądzą jedni, a na ile — jak utrzymują inni — dziełem przypadku, szczególnie zaś konkretnych cech charakteru Stalina. Kwestię tę postawiłabym inaczej: stalinizm zaistniał, a skoro zaistniał, to o ile nawet nie był konieczny, o tyle z pewnością był możliwy. Umożliwienie go zaś musiało mieć swe przyczyny i to w sferze świadomości, ideologii, w dziedzinie tych wszystkich przesłanek teoretycznych, które legły u podstaw projektu i budowy nowego społeczeństwa. Dlatego też nie można — moim zdaniem — rozpatrywać problemu konieczności dziejowej w odniesieniu do stalinizmu w takim samym sensie, jak w przypadku innych formacji społeczno-ekonomicznych. Z pewnością niezamierzone umożliwienie stalinizmu było jednak już niebezpieczeństwem, na które (nieświadomie i w dobrej wierze) wystawiono całe narody. Trzeba więc raczej szukać przyczyn samej owej możliwości pojawienia się stalinizmu, źródeł tego dziejowego niebezpieczeństwa, którego nikt w porę nie dostrzegł (przecucia Lenina i jego przestrogi przed Stalinem były już, moim zdaniem, spóźnione). Dopóki źródła te nie zostaną odkryte i zlikwidowane, nie powinno opuszczać nas widmo stalinowskiego koszmaru.

Każde masowe fizyczne unicestwienie ludzkich jednostek, bez względu na konkretne liczby, w jakich da się ono wyrazić (choć w przypadku Stalina liczby te są szczególnie przerażające), każda systematycznie dokonywana eksterminacja wymaga niezwykle silnej organizacji, w której zależność podwładnych od zwierzchników obwarowana jest sankcją dla człowieka najwyższą. Siła i wydolność praktyczna takiej organizacji przy zbrodniczych przedsięwzięciach opiera się na egzystencjalnym lęku przed śmiercią u podwładnych, lęku, który połączony dodatkowo z obawą o swoich bliskich, jeśli obowiązuje zasada zbiorowej odpowiedzialności, z reguły z łatwością przewycięża strach przed sprzeniewierzeniem się najwyższym ludzkim wartościom.

Ta sytuacja zależności podwładnych od zwierzchników może być jeszcze wzmocniona aksjologicznie. Jeżeli bowiem działalności takiej organizacji towarzyszy idea świetlanej przyszłości, idea walki dobra ze złem i to walki, która wymaga wprawdzie ofiar, ale z kolei ofiar po stronie owego zła, to nawet fizyczne unicestwienie *złej* jednostki zostaje usprawiedliwione. Ten, kto uczestniczy w budowaniu dobra, zostaje dowartościowany, ten, kto swego udziału odmawia, jest nosicielem zła, przeszkadza, utrudnia, oddala perspektywę ziemskiego raję, a na tym cierpią przecież przyszłe pokolenia. To oczywiście nie pociąga za sobą automatycznie decyzji o likwidacji. Lenin był zwolennikiem próby reedukacji takich jednostek przed powzięciem wobec nich innych radykalnych środków. Wspominał o tym Chruszczów w swym referacie na XX Zjeździe KPZR. Ale to przypomnienie postawy Lenina w kontekście krytyki Stalina jest — moim zdaniem — obosieczne. Nie wynika bowiem z niego bynajmniej, że Lenin zasadniczo był przeciwny takim środkom ostatecznym. I przewodząc rewolucji, z oczywistych względów nie mógł być. Przy tym zasadę: *kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam*, czytać, moim zdaniem, należy: *kto nie jest za dobrem, ten jest przeciw niemu*. Artykulacją tego dobra jest ideologia partii komunistycznej. Jeśli zaś dodatkowo uzna się, że naukowo dowiedziona logika rozwoju społeczeństwa warunkuje jeden tylko spójny system wartości, o które warto zabiegać, to okazuje się, że dobro jest tylko jedno. Toteż uprawniony staje się — i to w sposób aksjologicznie uzasadniony — jeden tylko sposób myślenia: współbrzmiający z przekonaniem partii.

To, między innymi, z góry wyklucza dopuszczenie jakichkolwiek partii konkurencyjnych, proponujących inne *wartości*. Wszak nie ma innych *prawdziwych* wartości poza tymi, które realizują dobro.

Pojawia się jednak pytanie o kryteria tego, co dobre, czy raczej, w bliższym praktyce sformułowaniu owego zagadnienia, o sposoby rozpoznania tego, co za dobre jest uważane. Ponieważ, jak to już zostało wyżej powiedziane, artykulacja dobra społecznego jest ideologią partii komunistycznej, docieramy do problemu marksistowsko-leninowskiej koncepcji partii.

Już u samych swych początków, tak teoretycznych, jak i praktycznych, partia komunistyczna rozumiana jest jako duchowa przewodniczka mas ludowych, które w znoju życia codziennego nie są w stanie znieść swojej upodlającej sytuacji społecznej. Zadaniem tej partii jest nieść kaganek oświaty w tę ciemną masę wyzyskiwanych, która nie przeczuwa swej misji dziejowej, budzić świadomość jej położenia i pokazywać drogi wyjścia z niego. To oczywiście zakłada po stronie ideologii tej partii nie tylko wiedzę o rozwoju społeczeństw, ale i wiedzę o tym, co dobre i postępowe. Niezależnie zaś od stopnia uzasadnienia obu tych rodzajów wie-

dzy i dzielących je różnic metodologicznych, pozostaje jeszcze problem ich przełożenia na cele praktyczne. Narzędzia badawcze czerpane są tu z dzieł klasyków o materialistycznym pojmowaniu dziejów społeczeństw.

Akceptowana, ustawiczna zmienność rzeczywistości implikuje przy tym ciągłość teoretycznego procesu ustalania zarówno dalszych dróg działania, jak i wartości. W partii typu leninowskiego zadanie to realizowane jest kolektywnie, co zapewniać ma obiektywizm i prawdziwość wyników, ale tak powzięte ustalenia są obowiązujące dla wszystkich jej członków. Do przestrzegania raz ustalonych reguł działania i przyswojenia sobie rozpoznanych wartości, obliguje członków partii tzw. dyscyplina partyjna. To zdaje się istota centralizmu demokratycznego w partii leninowskiej. Dalej, w sytuacji instytucjonalnej zależności jednych członków partii od innych, usankcjonowany zostaje w praktyce wyższy poziom wiedzy u przełożonych. A kiedy wiedza płynie z góry, najlepiej wiedzieć musi ten, kto najwyżej. To zaś kult jednostki. Jeśli zaś najwyżej znajduje się wieloosobowe gremium, np. biuro polityczne, mamy kult biura. Oba te zjawiska są więc skutkiem nie tylko charyzmy przywódców rewolucji, ale ścisłej zależności wewnątrzpartyjnej.

W tym wszystkim nie byłoby jeszcze nic niepokojącego, gdyby ideologia święciła same triumfy, gdyby oczywistością postulowanego dobra przyszłości potrafiła przyciągnąć każdego rozumnego członka społeczeństwa. Ale oto są tacy, którzy myślą inaczej, którzy to jedyne dobro ludzkości upatrują w czymś zupełnie innym i upierają się trwać przy swych błędach, ceniąc inne wartości niż te, których obiektywną prawdziwość uzasadnia teoria naukowego komunizmu. Odrzucają wiedzę o celach działania wywiedzioną z naukowej wizji społeczeństwa, a tym samym odrzucają naukowo dowiedzione wartości zaprzeczając dodatkowo w swym zaciętrzewieniu, jakoby pomiędzy *jest* a *powinno być* nie było żadnego logicznego przejścia.

Utożsamienie ideałów partii z dobrem nakazuje zaś traktować wszystkich jej przeciwników jako złych, a przeciwników upartych jako nie nadających się do resocjalizacji, jako element nadający się w najlepszym przypadku do izolacji. Ale na tak humanitarne rozwiązanie nie każdego obrońcę ideologii będzie stać — wszak im radykalniejsza walka o dobro, tym zacieklejszy bój ze złem. Ze złem pojętym ideologicznie. Zmaganiom z nim towarzyszyć mogą ludzkie cierpienia, z którymi można się nie liczyć, jako że cierpią *źli*, ale które mogą przyćmić blask osiągniętego dobra, jako integralny element jego urzeczywistnienia. Oto moim zdaniem istota źródeł stalinowskiego paradoksu. Ale nie tylko: z niebezpieczeństwem zadowania cierpień, czyli czynienia zła w rozumieniu już nie ideologicznym, ale szerszej — humanistycznym, liczyć się musi każdy, kto w skali społecznej zechce walczyć o dobro rozumiane po swojemu.

Płynęłyby stąd dwie alternatywne dyrektywy: albo dążyć do minimalizacji zła, czyli pogodzić się z osłabieniem swych dążeń ku dobru, albo walki tej zaniechać i opuścić absolutystyczne pozycje w aksjologii.

Zbigniew M u s i a ł: Dyskusja w niewielkim tylko stopniu dotyczyła tematu zakreślonego przeze mnie w artykule. I jest to w pełni zrozumiałe. Stalinizm jest bowiem fenomenem o ogromnym zasięgu, przenikającym nie tylko do wszystkich struktur organizacji społecznej, lecz również do sfery kultury, sztuki a nawet do sfery życia prywatnego. Jest tedy rzeczą oczywistą, że podjęty w artykule aspekt państwowotwórczy, zjawiska tego wyczerpać nie może. Mam również świadomość, że taka jednoaspektowa charakterystyka stalinizmu, bez uwzględnienia jego szerszego tła, jego genezy i głębszych mechanizmów, sprawia wrażenie powierzchowności. Nie sądzę jednak, aby całościowe, dogłębne ujęcie stalinizmu, uwzględniające jego genezę, ekonomiczne i polityczne podłoże itd., było możliwe już obecnie. Podzielam prezentowany również i w tej dyskusji pogląd, że stalinizm nie jest tylko zjawiskiem historycznym, że wszyscy głęboko tkwimy w jego strukturach, przesiąknięci jesteśmy jego atmosferą. Oprawcy i ofiary żyją jeszcze, a młodsze pokolenie porażone jest ujawnianymi coraz śmielej zbrodniami masowego ludobójstwa. Trudno jest zatem zająć wobec stalinizmu właściwy, wolny od namiętności dystans. Sytuacja ta tłumaczy przejawiające się w dyskusjach postawy egzorcyzyczne. Z drugiej strony, badacze epoki Stalina, wywodzący się ze społeczeństw, których stalinizm nie objął (mam tu na myśli tzw. sowietologów zachodnich) nie są w stanie, jak sądzę, zjawiska tego pojąć, podobnie jak nie są w stanie zrozumieć grozy faszyzmu hitlerowskiego ci, którzy go nie przeżyli.

Wyrazem naszkicowanego stanu rzeczy jest podciąganie nowej, wymagającej dopiero zbadania, formacji jaką jest epoka Stalina, pod gotowe schematy interpretacyjne, np. przez porównywanie stalinizmu do faszyzmu (typu azjatyckiego), totalitaryzmu, Stalina do Hitlera itd. Te łatwe analogie nie tylko nie mogą zastąpić wyjaśnienia zjawiska, ale wręcz go zaciemniają.

Stworzony przez Stalina system sprawowania władzy i ukształtowane przez ten system stosunki społeczne stanowiły podłoże, na którym gwałt w skali masowej zyskał legitymizację państwową. Nie pod tym względem jednak stalinizm jest oryginalny. Był to pierwszy w dziejach system państwowości, który pod sztandarem zbudowania lepszego świata zalegalizował ludobójstwo obywateli własnego kraju. Do opisu tego fenomenu zwykle miary, pojęcia i analogie oraz utarte schematy myślowe nie wystarczą. Między innymi dlatego właśnie, prezentowany w dyskusji po-

gład, że stalinizm jest wykrzywionym, feudalnym kultem władzy zwierzchniej, nie wydaje mi się przekonywający. Podstawą hierarchii społecznej w feudalizmie było pochodzenie; nobilitowało nie stanowisko, lecz urodzenie. Tylko w bajkach pastuch lub chłop mógł być królem, ale i tu nie zyskiwał szacunku należnego szlachetnie urodzonym. Natomiast podstawą autorytetu, podnoszonego do rangi kultu w stalinowskim systemie państwowości, było stanowisko, zajmowane miejsce w hierachii władzy, zwłaszcza w hierachii aparatu partyjnego. Abstrahując od mechanizmów społecznej stratyfikacji, tzn. ujmując rzecz czysto fenomenalistycznie, podobieństwo między stosunkami feudalnymi a ukształtowanymi w stalinizmie jest jednak niezaprzeczalne. Nie znaczy to jednak, że stalinizm jest jakąś formą neofeudalizmu, choćby nawet wykrzywioną.

Kwestionowana w dyskusji teza, że w stalinizmie ujawniły się jakieś cechy natury ludzkiej, ma również odniesienie do feudalizmu. Zarówno w stosunku do feudalizmu jak i stalinizmu zadać można to samo pytanie: dlaczego władza, stanowisko, pozycja społeczna nobilituje? Dlaczego jest tak trudno przerwać powiązania między władzą a jej kultem? Dlaczego im większa jest władza, tym większy jest jej kult? Sądzę, że odwoływanie się do historycznie ukształtowanych stosunków, jakichś czynników zewnętrznych do natury człowieka, nie wystarcza aby fenomen ten wyjaśnić. Zjawisko to występuje w większym lub mniejszym stopniu we wszystkich kulturach i ustrojach; jest jakoś ponadhistoryczne. Jego źródła dopatruje się dlatego przede wszystkim w naturze ludzkiej. Stalinowski system państwowości stworzył warunki, w których jakieś posępne cechy natury przejawiały się silniej, wyraziściej niż to miało miejsce dotąd. Tłumaczenie terroru stalinowskiego i jego konsekwencji względami li tylko ekonomiczno-politycznymi jest, jak sądzę, daleko nieadekwatne do jego zasięgu i ogromu, a także jego trwałości. Podobnie nie do przyjęcia jest pogląd, że hitlerowskie obozy śmierci i zagłada narodu żydowskiego miała u swego podłoża wyłącznie względy ekonomiczne lub polityczne. Ideologia pełniła tu, zresztą jak zawsze, rolę jedynie pomocniczą. Ludobójstwa w skali masowej nie da się zracjonalizować. Jakie względy ekonomiczne, polityczne czy nawet ideologiczne miały by uzasadnić zbrodnie na własnym narodzie w Kampuczy?

Przyznaję, że kierunek badań dopatrujących się motywacji masowych zbrodni ludobójstwa w naturze ludzkiej, jest kontrowersyjny; ale też nikt nie wykazał, jak dotąd, że jest chybiony. A wiadomo przecież, jak to zrobić: wystarczy dać pełny opis stalinizmu, wyjaśnić jego mechanizmy i konsekwencje, w tym również zbrodnicze, bez odwoływania się do natury ludzkiej, rozumianej nie w sensie psychologicznym, lecz antropologicznym.

Witold Mackiewicz: Nasza wymiana zdań potwierdza tezę, że skomplikowanych zjawisk i procesów społecznych nie da się mierzyć jedną miarą, nazwać jednym pojęciem, wyjaśnić jednym kluczem interpretacyjnym. Żle by się jednak działo, gdybyśmy z tego właśnie powodu, czy z jakiegoś jeszcze innego, mieli zaprzestać owych prób wyjaśniania własnych dziejów.

Wymiana poglądów ma służyć — między innymi — temu właśnie, aby je wymieniać między sobą. To zaś z całą pewnością udało się nam osiągnąć i ten skromny wynik uznajmy za dobry początek, otwierający dalszą wymianę zdań na powyższy temat — w przyszłości.